

Pacjenci doktora Mariana Owoca nie mają wątpliwości, że jego maść posiada cudowne właściwości. Gotowi są przysiąc: - Posmaruje się oparzone miejsce i po bólu. Skóra odnawia się w oczach.

W Brzozowie w jej moc nie wierzą tylko chirurdzy z miejscowego szpitala. Nie może się im pomieścić w głowie, że człowiek, który nie umie trzymać w ręce skalpela, bierze się za leczenie oparzeń.

- To robota tylko dla chirurgów - upierają się.

1.

Tak naprawdę doktor Owoc sporządził sobie z ziół maść wygrzewającą na bóle reumatyczne. Jest specjalistą reumatologii. No i pewnego razu, kilkanaście lat temu, się oparzył. Ból nie dawał mu spokoju i zastanawiał się czym go złagodzić. Nie miał niczego pod ręką, tylko ową maść. Posmarował oparzone miejsce i ból z miejsca ustąpił, a oparzenie zagoiło się szybciej niż w takich przypadkach bywa. Cud, jaki mu się przydarzył nie dawał mu spokoju i zaczął wypróbowywać maść na swych znajomych. Ku jego zaskoczeniu, im też pomagała.

Eksperymentowanie z maścią zajmowało doktorowi Owocowi coraz więcej czasu. Z jednych ziół rezygnował, inne dodawał. Maść przynosiła coraz lepsze efekty. Pełniąc dyżur na pogotowiu ratunkowym miał zawsze przy sobie słoiczek maści.

Ze znaczenia swojego odkrycia zdał sobie sprawę w maju 1990 r., po przeczytaniu magazynu "Świat Medycyny". Z przedrukowanego artykułu z "Newsweeka" dowiedział się o

chińskim lekarzu leczącym za pomocą znanej tylko sobie maści najcięższe oparzenia. Amerykańska gazeta jego osiągnięcia uznawała za przełomowe w dziedzinie leczenia oparzeń. Chiński lekarz miał do dyspozycji swój instytut i Narodowe Centrum Leczenia Oparzeń.

Od tego czasu doktor Owoc zaczął dokumentować to co robił. Zgromadził dziesiątki fotografii. Na jednych przerażająco poparzeni jego pacjenci; na drugich te same osoby, prawie bez śladu po tym, co się im przytrafiło. Oglądając te fotografie, trudno uwierzyć, że nie jest to jakieś fałszerstwo. Ale do każdej z wyleczonych przez siebie osób doktor Owoc ma adres, można pojechać i dowiedzieć się, jak jest prawda.

2.

Na fotografii, którą doktor Owoc najczęściej ogląda, Stanisław Sz. ze wsi Blizne. Na jego rękach, szyi, barku i boku widać rozległe oparzenia. Niestety przydarzyło się mu w czerwcu 1992 r. - podczas przedweselnych przygotowań. Sz. trzymał świński łeb nad naczyniem z palącym się denaturatem. Opałał jego sierść. Pomocnik, nie widząc płomienia w słonecznym świetle, chciał dolać do owego naczynia – starego garnka - paliwa. Wtedy buchnął na niego słup ognia. Wyskoczył na podwórze i próbował go zdławić szmatą. Ale dopiero wiaderko wody ugasiło ogień na ciele.

Sąsiedzi zawieźli go do szpitala. Chirurdzy stwierdzili ciężkie oparzenia na 25 proc. powierzchni ciała. W jednym miejscu, na ręce, rana była aż do kości. Czekало go długie i bolesne leczenie, po którym miały pozostać rozległe blizny.

Poparzony miał 21 lat i nie chciał być zeszpecony do końca życia. Od znajomych dowiedział się o maści doktora Owoca. Postanowił nie czekać i czym prędzej wypisał się na własne żądanie ze szpitala.

Doktor Owoc miał opory w podjęciu się leczenia Stanisława Sz. Tak ciężkiego przypadku oparzenia, jeszcze nie leczył. Od wypadku minęło cztery dni. Tymczasem jego maść najlepiej pomaga tuż po oparzeniu. Ale dał się namówić. Przez dwa miesiące codziennie jeździł do jego domu. Poparzony musiał karnie siedzieć na łóżku z ręką zawieszoną na sznurze umocowanym do powąły. Po to, by poparzone części ciała nie stykały się ze sobą.

Sąsiedzi dziwili się tylko, że doktor Owoc nie założył mu żadnych bandażów, jak lekarze w szpitalu, ale przez to byli jeszcze bardziej pełni uznania dla maści.

Na fotografii zrobionej po wyleczeniu, na ciele Stanisława Sz. są dwie drobne, prawie niewidoczne blizny. Ręka jest w pełni sprawna. Sąsiad Sz., poparzony wcześniej i lżej, któremu nikt nie powiedział o doktorze Owocu, nie potrafi wyciągnąć wiadra wody ze studni, ani podnieść ręki powyżej ramienia.

3.

Oparzenia, w zależności od głębokości uszkodzenia ciała, dzielą się na trzy stopnie.

Stopień I: Powstaje pod wpływem krótkotrwałego działania pary wodnej, niezbyt gorącej wody lub po nazbyt silnym opalaniu się. Skóra jest zaczerwieniona - w medycynie taki stan nazywa się rumieniem. W miejscu oparzonego pojawiają się również lekkie obrzęki i jest odczuwane bolesne pieczenie. Taki stan zazwyczaj utrzymuje się kilka dni i goi się po złuszczeniu naskórka bez pozostawienia blizny.

Stopień II: Powstaje po oblaniu się wrzątkiem, gorącym olejem, pod wpływem pary wodnej itp. Oprócz zaczerwienienia i obrzęku pojawiają się pęcherze wypełnione żółtawym płynem surowicznym. Pęcherze te, to nic innego, jak martwy naskórek uniesiony gromadzącym się pod nim płynem tkankowym. Męczą silne bóle. Oparzenia takie, dzięki możliwości regeneracji naskórka od dna, goją się zwykle po upływie około 2 tygodni.

Stopień III: Powstaje pod wpływem otwartego ognia, na skutek dłuższego działania wrzątku, gorącego oleju itp. Cechuje się zniszczeniem skóry i tkanek leżących głębiej, niekiedy aż do kości. Do tego dochodzą bardzo silne, męczące bóle. Przy jego leczeniu powstają ziarniny oraz blizny. Często konieczne jest przeszczepianie skóry.

Każde oparzenie II i III stopnia, które obejmuje 15-20 proc. powierzchni ciała u człowieka dorosłego, a 10 proc. U dziecka lub człowieka w wieku starszym, powoduje wstrząs oparzeniowy, a następnie tzw. chorobę oparzeniową, wywołaną przez ból, utratę osocza krwi i zatrucie organizmu. Oparzenia obejmujące powyżej 50 proc. powierzchni ciała prowadzą zwykle do śmierci.

4.

Każdy, kto przegląda fotografie doktora Owoca musi zwrócić uwagę na to, że najczęściej jest poparzonych dzieci.

- To jest Kasia T. z Humnisk - doktor Owoc podaje fotografię mocno poparzonej małej dziewczynki.

Kasia miała najwyżej półtora roku, jak przechyliła na siebie gar z gotującymi się dla świń ziemniakami. Poparzyła sobie ręce i nogi. W dodatku, mocno przerażona tym co się stało, usiadła w tej gorącej mazi. Pogotowie zabrało ją do szpitala, ale na drugi dzień matka oddała ją pod opiekę doktora Owoca. Dziś Kasia ma 5 latek i tylko matka rozpoznaje na ciele dziewczynki miejsca, gdzie dziewczynka była kiedyś poparzona.

Fotografia 10-letniego Roberta K. ma dla doktora Owoca szczególne znaczenie. Chłopczyk wylał na swoją twarz gorący tłuszcz. Po dwóch dniach od wypadku, jego matka, brzozowska lekarka, zdecydowała się przyprowadzić go do doktora Owoca. Po sześciu tygodniach, na twarzy Roberta nie było śladu po oparzeniu. I tak część brzozowskich lekarzy przekonała się do jego umiejętności.

Fotografie Reginki M. z Niebocka doktor Owoc ma od niedawna. Pozostawiona bez opieki oblała siebie gorącą wodą. Rodzice byli u niego z Reginką już 2 godziny po oparzeniu. Po miesiącu śladów po wypadku na jej ciele nie było już widać. Tak się przynajmniej wydawało rodzicom i przestali ją leczyć. Po dwóch miesiącach zaczęły wychodzić blizny. Przestraszeni przyjechali znowu do Brzozowa. Na szczęście maść szybko je rozgoniła i wszystko jest w porządku.

5.

Część pacjentów doktor Owoc sfilmował na wideo.

Na jednym z powstałych w ten sposób filmów 26-letni Wojciech Dż. z Pakoszówki opowiada o tym, jak ciężko się poparzył stężonym kwasem siarkowym, przy sporządzaniu elektrolitu do akumulatora. Kamera przybliża mocno poparzoną twarz i szyję.

- Po dwóch dniach leżenia w szpitalu, kiedy się dowiedziałem o doktorze Owocu, wypisałem się ze szpitala na własną prośbę i pojechałem do Brzozowa - opowiada.

- Przez dwa tygodnie u pacjenta nie następowała prawie żadna poprawa - wyjaśnia doktor Owoc zatrzymując na chwilę wideo. - Groziło mu niedomykanie oka, gdyż powieka się wywijala. Ale po 20 dniach pojawił się nowy naskórek i wiedziałem już, że wszystko będzie w porządku. Dziś na jego twarzy, nawet ku mojemu zdumieniu, nie pozostał po oparzeniu najmniejszy nawet ślad.

Na końcu filmu Wojciech Dż. dziękuje doktorowi i na ekranie pojawia się nowy pacjent.

6.

Swoją metodą leczenia oparzeń doktor Owoc próbował zainteresować Ministerstwo Zdrowia i Opieki Zdrowotnej, Izbę Lekarską, telewizję, radio i gazety. Wszyscy go lekceważyli, traktowali jeszcze jako jednego maniaka. Tak było nawet wówczas, kiedy jego pomoc mogła ulżyć w cierpieniu ofiarom najbardziej tragicznych wypadków i katastrof.

21 marca 1994 r. w "Wiadomości Wieczorne" w programie 1 TYP podały informację o trzech ciężko poparzonych na twarzy i rękach pracownikach służb komunalnych. Zatelefonował, że gotowy jest podjąć się ich leczenia.

- Daję gwarancję, że po oparzeniu nie zostanie nawet najmniejsza blizna - zapewniał, ale odbierająca osoba jego telefon w telewizji zbyła go.

Po pożarze gdańskiej hali widowiskowej sytuacja się powtórzyła. 25 listopada 1994 r. zadzwonił do radiowej "Trójki", która w związku z tą tragedią ogłosiła specjalną akcję SOS. Opowiedział o swoich doświadczeniach i sukcesach oraz zadeklarował bezinteresowną pomoc. Ale z jego propozycji nie skorzystano.

Efektami w leczeniu przez niego oparzeń zainteresowały się dopiero tygodniki: "Superskandale" i "Naj", ale zrobiły to na swój sposób. Po publikacjach w nich dostał setki listów i telefonów od osób, które nie mogły się pogodzić z tym, że oparzenia pozostawiły im straszne blizny. Oczekującym od niego cudu ludziom powtarzał: "Moja maść leczy oparzenia, ale nie usuwa blizn".

7.

Senator Roman Karaś, adwokat z Brzozowa, kiedy dowiedział się, że sprawa maści doktora Owoca ugrzęzła gdzieś w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej postanowił wstrząsnąć ministerialnymi urzędnikami. Ale wskórał tylko tyle, że sprawę przekazano do rozpatrzenia przewodniczącemu zespołu krajowego konsultanta medycznego w dziedzinie chirurgii plastycznej, dyrektorowi Szpitala Chirurgii Plastycznej w Polanicy prof. dr hab. Kazimierzowi Kobusowi. Urzędnicy wysłali do Polanicy kasetę wideo, na której było przedstawionych kilka przypadków wyleczonych oparzeń przez doktora Owoca. Jak można było przypuszczać, prof. dr hab. Kubas nie mógł na tej podstawie wydać żadnej rzetelnej opinii, mógł co najwyżej pouczyć urzędników:

"Oparzenie to typ urazu, który doprowadza nie tylko do miejscowego uszkodzenia tkanek, lecz także wywołuje poważne zaburzenia ogólnoustrojowe. (...). Leczenie ran oparzeniowych na otwarty, nie jest nowatorskim sposobem leczenia, zwłaszcza w odniesieniu do oparzeń nie przekraczających 15 proc. powierzchni ciała (kategorie chorych leczonych przez dr. Mariana Owoca). Z praktyki klinicznej wiadomo, że tego rodzaju rany oparzeniowe, nie głębsze niż 11 b, goją się samoistnie, niezależnie od stosowanego leczenia".

Aby nie pozostawić złudzeń, co myśli o sprawie, napisał:

"Z punktu widzenia metodologicznego i formalnego, materiał przedstawiony na filmie jest bez wartości naukowej. Nieznana jest liczba chorych, ich wiek i płeć, czas leczenia, wielkość i typ

oparzeń, wyniki oraz powikłania jakie wystąpiły w trakcie leczenia. W istocie nie znany jest także sposób postępowania, jako że nie podany jest skład maści."

8.

Pacjentów doktora Owoca nie interesuje metodologia, ani żadne formalne punkty widzenia. Czy się komuś podoba, czy też nie, doświadczają działania maści na własnej skórze. Do Brzozowa przyjeżdżają ofiary poparzeń z Rzeszowa, Stalowej Woli, Ostrowca Świętokrzyskiego, Krakowa i Bóg jeden jeszcze wie skąd.

Studentka czwartego roku historii WSP w Rzeszowie, Izabela W. oblała sobie całą rękę, ramię i łokieć, wrznięciem. Lekarz na pogotowiu powiedział, że oparzenie pozostawi blizny. Płakała przez całą noc. Środki przeciwbólowe, którymi była nafaszerował, nie pozwalały jej zasnąć. Na drugi dzień wujek powiedział jej o doktorze Owocu i razem z nim pojechała do Brzozowa.

Doktor Owoc zdjął założone na pogotowiu opatrunki i ranę posmarował swoją maścią. Po tygodniu ręka już prawie zagojona. Na ramieniu pozostało jeszcze kilka niewielkich strupków.

- Po nałożeniu maści na oparzone miejsca, rana przestała mnie boleć - zwierza się. -
Najważniejsze jednak, że nie będę miała żadnej blizny na ręce. Nie będę mogła się tylko w tym roku opalać.

Izabela, po zdaniu wszystkich egzaminów, planuje tegoroczne wakacje spędzić w cieniu.

Podobne historie opowiadają inni pacjenci doktora Owoca.

9.

Naczelnik Wydziału Lecznictwa Specjalistycznego w Departamencie Polityki Zdrowotnej i Lecznictwa MZiOZ lek. Małgorzata Drab zaproponowała doktorowi Owocowi w piśmie z 31 maja 1995 r., by się zwrócił do odpowiedniej placówki naukowej "celem rozważenia możliwości objęcia patronatu naukowego nad dalszymi pracami dotyczącymi sposobu leczenia oparzeń". Podała także adresy klinik w Warszawie i Gdańsku prowadzących badania naukowe nad oparzeniami.

Tymczasem maścią zaczęli się interesować agenci i przedstawiciele różnych firm kosmetycznych. Doktor Owoc jest w stosunku do wszystkich, którzy chcieliby mu wydrzeć tajemnicę maści bardzo nieufny. Dlatego, na wszelki wypadek, przyrządza ją sam.

Henryk NICPOŃ